

Między nacjonalizmem chrześcijańskim a obywatelskim. Lekcje wojny w Ukrainie

Niniejszy esej był prezentowany po raz pierwszy podczas V. Forum w Nidzie „In the Name of the Nation! The threats of populism in Europe”, 9-10 września 2022 r.

Edwin Bendyk

„W Basenie Karpackim nie tworzymy mieszanej rasy. Jesteśmy po prostu mieszanką ludów zamieszkujących naszą europejską przestrzeń. Dzięki korzystnym układom gwiazd i wiatrów ludy te łączyły się w czymś w rodzaju węgiersko-panońskiego sosu, tworząc własną nową europejską kulturę. Chcemy się mieszać między sobą ale nie chcemy stać się ludami mieszanej rasy.”
(tłumaczenie własne angielskiej wersji przemówienia opublikowanej w witrynie About Hungary) – to fragment głośnego przemówienia Viktora Orbána wygłoszonego 23 lipca podczas 31. Szkoły Letniej w Băile Tușnad w Transylwanii. Mówił w nim o podzielonej Europie, której post-zachodnia część nie jest już w rękach europejskich narodów tylko konglomeratów ludów o mieszanej rasie. Prawdziwą Europę, prawdziwy Zachód istnieje dziś w Europie środkowej, której narody strzegą swej europejskiej tożsamości i kulturowej odrębności, tłumaczył premier Węgier.

Przemówienie wywołało natychmiastową reakcję, słowa Orbána potępiły m.in. Stany Zjednoczone i przedstawiciele Komisji Europejskiej. Zsuzsa Hegedűs, przez wiele lat bliska współpracowniczka i doradczyni Orbana określiła wypowiedź jako czysto nazistowską i w proteście zrezygnowała ze stanowiska. Viktor Orban tłumaczył się podczas wizyty w Wiedniu i wspólnej konferencji z kanclerzem Austrii, że nie jest rasistą i został źle zrozumiany, bo chodziło mu jedynie o kulturowo-cywilizacyjny wymiar zbiorowej tożsamości (te argumenty przekonały Hegedűs, która zadeklarowała gotowość do dalszej współpracy ze starym przyjacielem). Czy powinny przekonać także nas?

Kim jest Orbán – populistą instrumentalnie posługującym się językiem i mową nienawiści, by uzyskać polityczny efekt? Czy przekonany węgierskim nacjonalistą o faszystowskich ciągotach? Co wyraża jego projekt nieliberalnej demokracji: czy jest wyrazem jakiejś konkretnej filozofii politycznej i antropologii kulturowej czy jedynie technologią sprawowania i utrzymania władzy? Podobne pytania można zadać Jarosławowi Kaczyńskiemu próbując zdefiniować projekt Zjednoczonej Prawicy sprawującej władzę w Polsce od 2015 r. Ciekawe wszakże, czy podobne pytania doprowadzą do podobnych odpowiedzi? Czy prawicowy populizm w Polsce i na Węgrzech

to odrębne zjawiska, czy też może są wyrazem szerszego procesu, który widać także w innych krajach Europy i poza nią. Włochy, Francja, Stany Zjednoczone, Brazylia - to kilka najbardziej spektakularnych przykładów wzrostu znaczenia prawicowych sił, które posługują się populistycznym językiem jako metodą mobilizacji elektoratu.

Tragedia Europy środkowej

Wróćmy jednak do przemówienia Viktora Orbána. Tak, zawiera ono rasistowskie wątki i bezpośrednio odwołuje się do „teorii zastąpienia”, która stała się jednym z instrumentów wykorzystywanych w antyimigranckiej i de facto, rasistowskiej retoryce używanej przez przedstawicieli nowej prawicy w debacie publicznej w Europie i Stanach Zjednoczonych. W słowach węgierskiego premiera można jednak też odnaleźć inne tropy. Prowadzą one do eseju „Zachód porwany, czyli tragedia Europy Środkowej” opublikowanego w 1983 r. przez Milana Kunderę. Pisarz opisuje w nim szok, jakim było dla Węgrów, Polaków, obywateli Czechosłowacji włączenie ich krajów w 1945 r. w radziecką strefę wpływów. Oto nagle narody kulturowo przynależne do Zachodu stały się politycznie częścią antyeuropejskiego i antyzachodniego Wschodu.

Mimo politycznej opresji narody te pielęgnowały swoją kulturową tożsamość przekonane, że bronią nie tylko polskości czy węgierskości ale poprzez nie także europejskość. Kundera rozpoczyna swój esej przywołaniem zdarzenia z Rewolucji węgierskiej 1956 r.: „We wrześniu 1956 roku dyrektor węgierskiej agencji prasowej, kilka minut przedtem zanim artyleria ostrzelała jego biuro, wysłał w świat rozpaczliwy teleks o rozpoczętej tego dnia ofensywie rosyjskiej na Budapeszt. Depesza kończyła się słowami: „Zginiemy za Węgry i Europę”.” (za Zeszytami Literackimi w przekładzie M.L.). Oczywiście depesza nie zmieniła biegu wydarzeń, dopiero 1989 r. otworzył możliwość politycznego powrotu narodów Europy środkowej tam, gdzie zawsze było ich miejsce – na Zachód, do Europy. Tyle tylko – konstatuje już w 1983 r. żyjący na emigracji we Francji pisarz, Europy rozumianej jako przestrzeń autonomicznej, wspólnej kultury już nie ma. Kultura abdykowała, dlatego też środkowoeuropejskie aspiracje stały się dla zachodnich (czy, jakby napisał Orban – post-zachodnich) Europejczyków niezrozumiałe.

Pisze Kundera w zakończeniu swego tekstu: „Pod względem panującego systemu politycznego Europa środkowa jest Wschodem; pod względem przeszłości kulturalnej - Zachodem. A ponieważ Europa traci poczucie własnej tożsamości kulturalnej, to w Europie środkowej widzi jedynie jej ustrój polityczny. Innymi słowy, widzi w Europie środkowej jedynie Europę wschodnią. Europa środkowa musi więc opierać się nie tylko miazdzącej sile wielkiego sąsiada, lecz i niematerialnej sile czasu, który nieodwracalnie zostawia za sobą epokę kultury. I dlatego bunt

środkowoeuropejskie mają w sobie coś konserwatywnego, powiedziałbym prawie anachronicznego: usiłują rozpaczliwie wskrzesić przeszłość kultury i epoki nowożytnej, gdyż tylko w takiej epoce, tylko w świecie, który zachowuje wymiar kulturalny, Europa środkowa może jeszcze bronić swej tożsamości i być postrzegana taką, jaką jest.

Jej prawdziwą tragedią nie jest zatem Rosja, lecz Europa. Ta Europa, która dla szefa węgierskiej agencji prasowej reprezentowała wartość, dla której gotów był zginąć i zginął. Oddzielony żelazną kurtyną nie podejrzewał, że czasy się zmieniły i że w Europie Europa przestała być odczuwana jako wartość. Nie podejrzewał, że zdanie, które wysłał teleksem poza granice swego nizinnego kraju, brzmiało przestarzałe i nie zostało zrozumiane.”

Europejski paradoks

Powstaje sytuacja co najmniej paradoksalna. Po upadku komunizmu Europa Środkowa wraca politycznie do przestrzeni, do której zawsze przynależała kulturowo. Proces ten wieńczy akcesja do Unii Europejskiej w 2004 r. Wraca ze swoją kulturą, która ciągle jeszcze odgrywa w tym regionie rolę, o jakiej Zachód już zapomina traktując Europę i tworzenie wspólnoty głównie jako projekt polityczny i gospodarczy. Gdy Milan Kundera w 1983 r. stwierdza, że w Europie kultura ustąpiła miejsca nie potrafi wskazać, czym to miejsce się wypełniło. Czy zastąpiły ją media i medialne dyskusje? pyta retorycznie. Cztery dekady później Viktor Orbán nie waha się twierdzić, że puste miejsce zastępuje nowa kultura będą wynikiem pomieszania ras i nie mająca już nic wspólnego z europejską i zachodnią tożsamością, której podstawą była kulturowa tożsamość narodów tworzących Europę.

Nie obciążam Milana Kundery odpowiedzialnością za myśli i politykę Viktora Orbána. Nie chcę też podejmować dyskusji, na ile jego teza z 1983 r. mówiąca o końcu Europy jako projektu kulturowego była słuszna. Bez lektury tekstu Kundery nie sposób jednak zrozumieć takich fenomenów, jak władza Viktora Orbána i odrodzenie reakcyjnych nacjonalizmów w Europie środkowej. Kraje tego regionu, powtórzmy, zawsze przynależały kulturowo do Zachodu. Kundera sugestywnie opisuje tę europejskość Europy środkowej przywołując dziesiątki nazwisk europejskich par excellence artystów, pisarzy i myślicieli, którzy żyli i tworzyli w Pradze, Lwowie, Krakowie, Budapeszcie, Wiedniu. Przypomina dzieła i najważniejsze zjawiska, które ukształtowały nie tylko region ale cały kontynent i promieniowały na świat.

Jednocześnie jednak przypomina kruchość politycznej egzystencji wypełniających tę przestrzeń narodów. Świadomość że w każdej chwili ich istnienie może być zakwestionowane a państwowy byt wymazany z mapy skutkowały szczególnym podejściem do historii i kultury, a także były źródłem kultury wyjątkowej i oryginalnej. „... w tej strefie małych narodów, które „jeszcze nie

zginęły”, kruchość Europy – całej Europy – widoczna była wcześniej i wyraźniej niż gdzie indziej. Bowiem w świecie współczesnym, gdzie władza koncentruje się coraz bardziej w ręku paru wielkich, wszystkim narodom europejskim grozi, że wkrótce staną się małymi narodami i podzielą ich los. W tym sensie los Europy środkowej zdaje się antycypacją losu europejskiego w ogóle, a jej kultura nabiera tym większej aktualności.” pisał Kundera.

Zmierzch Zachodu

Uzbrojeni w tę diagnozę wróćmy do lektury przemówienia Viktora Orbána, bo w istocie dotyczy ono właśnie rzekomego zmierzchu Zachodu i upadku Europy. I rzecz nie odnosi się jedynie do wymiaru duchowego, kulturowego jaki podejmował Kundera. Kryzys ma zdaniem Viktora Orbána charakter strukturalny i dotyczy materialnych podstaw funkcjonowania cywilizacji, czyli dostępu do nośników energii i surowców. Z pełną mocą ów kryzys ujawniła agresja Rosji na Ukrainę, która wymusiła gorączkowe poszukiwanie nowych źródeł dostaw przez państwa Unii Europejskiej pokazując zasadniczą słabość Starego Kontynentu. Owszem, Europa dysponuje jeszcze kapitałem i technologiami, czy jednak wystarczą one do utrzymania pozycji w świecie, w którym rośnie wpływ innych ośrodków cywilizacyjnych, z Chinami na czele?, pyta Orbán i pogłębia dramatyzm kwestii dokładając kolejny wymiar kryzysu – demografię. Narody Europy wymierają, odnotowują więcej zgonów niż narodzin. Ubytek do pewnego stopnia uzupełnia imigracja, które jednak nie rozwiązuje problemu tylko go pogłębia, bo mocą zwykłego rachunku matematycznego – argumentuje Orban - prowadzić musi w końcu do wielkiego zastąpienia, a wcześniej do opisywanego już zaniku tożsamości narodów na skutek zmieszania ras.

Węgry, podobnie jak inne kraje Europy środkowej stanęły wobec paradoksalnej sytuacji. Są częścią Zachodu, który przeżywa głęboki, wielowymiarowy kryzys. W jego konsekwencji nawet wielkie historyczne narody europejskie odkrywają, że ich znaczenie maleje i zaczynają sobie uświadamiać, że kresu dobiegł model rozwojowy, który zdecydował o sukcesie Zachodu. Polegał on na zdolności do ciągłego polepszania materialnego bytu i jakości życia. Wiara w tak rozumiany postęp wyczerpała się jednak w konfrontacji z szybującymi w górę rachunkami za energię i podstawowe usługi oraz dobra. Tym samym straciła ważność moralna legitymacja Zachodu do narzucania innym post-zachodnich wartości. Nadszedł czas Europy środkowej i jej narodów, które zdołały zachować oryginalną kulturę i tożsamość. Na dodatek mają za sobą historyczne doświadczenie pokazujące, że to właśnie kultura była kluczowym zasobem decydującym o przetrwaniu w czasach najgłębszych kryzysów i w sytuacjach najostrzejszej politycznej opresji.

Chrześcijański nacjonalizm

W oparciu o to doświadczenie Viktor Orbán proponuje ideologię **chrześcijańskiego nacjonalizmu** i polityczną strategię **lokalnej wyjątkowości**, której podstawą jest węgierska tożsamość opierająca się na kulturowej odrębności i języku zdolnym do opisu całości węgierskiego świata. W tej strategii Europa i Zachód nie jawi się jako wspólnota wartości lecz przeciwnie, wg Orbána staje się coraz większym zagrożeniem dla wartości węgierskich, a więc i europejskich. Z czasem to zagrożenie płynące z Zachodu będzie równie wielkie, jak dziś tworzą migracyjne fale płynące z południa. I temu zagrożeniu trzeba będzie się aktywnie przeciwstawić, zamykając zachodnią granicę przed niechcianymi przybyszami. Celem nie jest jednak samoizolacja Węgier w coraz mniej przyjaznym świecie, przeciwnie – pielęgnacja lokalnej wyjątkowości ma być źródłem energii do rozwoju i aktywnego, podmiotowego uczestnictwa w globalnej rozgrywce.

Viktor Orbán przedstawia sposoby realizacji tej podmiotowości kreśląc plan dla Węgier i wskazując zasoby, jakie umożliwią realizację zamiarów. Punktem zwrotnym będą okolice 2030 roku, kiedy Węgry mają szansę ze względu na rosnącą zamożność zmienić swój status w Unii Europejskiej – z odbiorcy funduszy staną się płatnikiem netto do unijnego budżetu. To zasadnicza zmiana, bo „kto płaci za orkiestrę, decyduje jaką gra muzykę” wyjaśnia węgierski premier. Innymi słowy Unia utraci istotną część wpływu na Węgry, przed Węgrami otworzy się natomiast większa możliwość kształtowania Unii i jej wykorzystywania do realizacji narodowych celów.

Przemówienie Viktora Orbána wywołało ostrą krytykę za opisywany już rasizm i antyliberalizm. Europejska i amerykańska nowa prawica przyjęła jednak słowa węgierskiego premiera z entuzjazmem. Orbánowi przypadł zaszczyt wygłoszenia przemówienia otwierającego Conservative Political Action Conference w Dallas, gdzie zebrali się polityczni fani Donalda Trumpa. Jeden z amerykańskich komentatorów wyjaśnia tę fascynację faktem, że Orbánowi udało się zbudować polityczny projekt oparty na chrześcijańskim nacjonalizmie, a w jego wdrażaniu nie waha się stosować taktyki twardej ręki i wykorzystania siły rządu, by narzucać tzw. tradycyjne wartości w sprawach rodziny i seksualności.

Innymi słowy Orbán zdołał zbudować na Węgrzech system, jaki chciałaby zaprowadzić w Stanach Zjednoczonych coraz bardziej się radykalizująca się prawica. Na dodatek w niedawnych wyborach po raz czwarty odnowił swój mandat pozyskując bezwzględną większość wyborców. I uzbrojony w ten mandat nie waha się prowadzić grę z nominalnie znacznie silniejszymi ośrodkami władzy, jak Bruksela i Waszyngton. Podczas wizyty w USA spotkał się ostentacyjnie z Donaldem Trumpem, o spotkanie z urzędującym prezydentem nawet nie zabiegał. W uznaniu tej dziarskości wielu uczestników konferencji w Dallas nosiło koszulki z wizerunkiem premiera Węgier i napisem „lider Europy”.

Strategia małego narodu

Chrześcijański nacjonalizm Viktora Orbána i oparta na nim strategia lokalnej wyjątkowości przedstawiona 23 lipca w Băile Tușnad sprawiają wrażenie bardzo spójnej wizji i planu działania zarówno teraz, gdy trzeba szukać pilnych rozwiązań dla kryzysu wywołanego agresją Rosji na Ukrainę, jak i na czasy tworzenia nowego ładu światowego. To wizja i plan dla „małego środkowoeuropejskiego kraju”, który przeżył w XX wieku potrójną tragedię – najpierw, gdy decyzją mocarstw w 1920 roku pozbawiony został dwóch trzecich terytorium tworzących węgiersko-panońskie imperium; potem gdy w 1945 roku wbrew własnej woli został przesunięty w wymiarze politycznym z Zachodu na Wschód, w końcu gdy w 1956 r. Zachód nie zrozumiał, że Węgrzy umierając w obronie przed radziecką inwazją, umierali także za Europę. Wizja ta i plan fascynują jednak przedstawicieli prawicy w Stanach Zjednoczonych mających aspiracje uczynienia Ameryki ponownie wielką. Czy zatem chrześcijański nacjonalizm i lokalna wyjątkowość mogą mieć potencjał uniwersalności, być w wymiarze ideologicznym, politycznym i strategicznym adekwatną odpowiedzią na kryzys współczesności, którego kluczowym aspektem jest kryzys Zachodu i kres jego hegemonii?

Czy też raczej strategia Orbána jest wyrazem fałszywego realizmu, który opisywał István Bibó w głośnym eseju „Nędza małych państwa środkowoeuropejskich” ogłoszonym w 1946 roku.

Węgierski historyk i prawnik analizował w nim dziejowe losy Polski, Węgier i Czech naznaczone katastrofami na własne życzenie. W swym tekście pisał o Europie środkowej: „na tych terytoriach buszują najmętniejsze doktryny filozofii politycznej i najprymitywniejsze polityczne kłamstwa. W społeczeństwach, które rozwijają się prawidłowo, trudno byłoby je nawet sformułować, a co dopiero sprawić, by w nie wierono. Wyobrazić sobie wszakże, że mętne filozofie lub jątrzenia ze strony złośliwej propagandy mogą wypaczyć proces rozwoju społecznego, byłoby zgoła dziecinne. (...) Półprawdy mętnych filozofii oddziałują na jednostki i wspólnoty tylko wówczas, gdy są one – w wyniku bardzo intensywnych, strasznych i opacznych doświadczeń – skłonne do uwierzenia w owe półprawdy i kłamstwa, albowiem właśnie dzięki nim mogą usprawiedliwiać samooszukiwanie, podtrzymywać próżne nadzieje, utwierdzać się w fałszywych wyobrażeniach i znajdować zaspokojenie niektórych emocji” (z książki István Bibó „Eseje polityczne”, przekł. Jerzy Snopek, Universitas, Kraków 2012).

Do pytań o projekt Orbána wrócimy w dalszej części rozważań. W tym momencie warto zwrócić uwagę na konsekwencje orbanowskiej ideologii i strategii. Inaczej niż w 1956 roku Węgrzy dziś za Europę umierać nie chcą, nie chcą nawet ponosić kosztów konfrontacji Zachodu i Europy z Rosją, która zaatakowała Ukrainę. „To nie nasza wojna”, tłumaczy Viktor Orbán w tym samym

przemówieniu i przekonuje, że Unia Europejska nie powinna się angażować po żadnej ze stron. Próbuje zrozumieć stanowisko Polski, tak bliskiej wydawałoby się politycznie Węgrom, która zaangażowała się po stronie ukraińskiej tak mocno, jakby była aktywną stroną wojny. Uznaje, że Polacy kierują się, jak to w polskiej historii bywało, odwołując do porywu serca a nie kalkulacji rozumu.

Świadectwo Ukrainy

Ale stanowisko Polski nie jest przecież wyjątkiem, o czym w litewskiej Nidzie nie trzeba przypominać, a niedoskonała ale faktyczna jedność państw europejskich i ich opowiedzenie się po stronie Ukrainy jest wynikiem świadomego wyboru. Stawkę tego wyboru dobitnie określił kanclerz Niemiec Olaf Scholz mówiąc o *zeitenwende*, zmianie czasów. Na czym ona ma polegać? Czy jedynie na zmianie strategicznych kalkulacji? Czy też może tym razem inaczej niż w 1956 roku Zachód usłyszał komunikat płynący z Ukrainy: broniąc swojej ojczyzny walczymy także za Europę. I nie chodzi jedynie o dosłowne znaczenie tej frazy, o to że ukraiński opór powstrzymał ekspansjonistyczne zapędy Moskwy i zmniejszył ryzyko eskalacji wojny na państwa Unii Europejskiej. Nie mniej ważne są wartości, które mobilizują Ukraińców i Ukrainki do walki – to wartości, jakie definiują Europę – pluralizm polityczny w ramach systemu liberalnej demokracji, pluralizm kulturowy, poszanowanie praw człowieka.

Interpretację taką rozwija francuski filozof Marc Crépon. Wyjaśnia w wywiadzie dla dziennika „Libération”, że podejmując walkę z agresorem Ukraińcy przeciwstawili się kłamstwu, strachowi i uległości. Bronią wolności i republiki nie dlatego, że wezwał ich do tego charyzmatyczny wódz, tylko z wewnętrznego przekonania. Crépon przekonuje, że Ukraińcy i Ukrainki ucieleśniają wartości oświecenia – najważniejsza z nich to uznanie dla nadrzędności rozumu krytycznego, z którego wynika niezgoda na dyktat ze strony jakiegokolwiek władzy lub zewnętrznej siły. Tę umiejętność i gotowość krytyki ukraińskie społeczeństwo demonstrowało podczas kolejnych Majdanów i w ramach aktywności samoorganizującego się społeczeństwa obywatelskiego. Ukraińska wojna obronna wieńczy proces kształtowania nowoczesnego narodu politycznego w Ukrainie, domyka się ewolucja ukraińskiego nacjonalizmu przybierając obywatelski, liberalny kształt. Czy ów naród będzie w stanie zbudować po wojnie system polityczny i państwo zdolne do wyrażania interesów pluralistycznego społeczeństwa? Gorąca debata na ten temat trwa w Ukrainie niemal od początku agresji. Mimo wojny i wojennej konsolidacji społeczeństwa Ukraińcy nie zrezygnowali z otwartej debaty na poziomie lokalnym i krajowym. Już w marcu rozpoczęła się szeroka dyskusja o powojennej odbudowie i wartościach, jakie mają fundować przyszłą republikę. Efektem tej debaty, oprócz licznych publikacji prasowych są także opracowania systemowe i

monografie. Na początku lipca podczas konferencji w szwajcarskim Lugano ukraiński rząd przedstawił kompleksowy projekt programu odbudowy. Podczas tej samej konferencji komplementarny program przedstawiły organizacje społeczeństwa obywatelskiego. „Ukraińskie podstawy” to z kolei tytuł zbioru esejów o przyszłej Ukrainie napisanych przez 124 autorów aktywnie uczestniczących w debacie publicznej i intelektualnej.

Dmitrij Bykow, rosyjski poeta i publicysta niezależnej (zamkniętej przez wojenną cenzurę) „Nowoj Gazety” stwierdził kilka dni po rozpoczęciu rosyjskiej agresji, że w tej wojnie o przyszłość Rosja przegrała, dobiegł końca okres przywództwa Moskwy w świecie słowiańskim, nadszedł czas przywództwa Kijowa i Ukrainy. Ukraina pokazała poprzez skuteczny opór, co ma znaczenie w XXI wieku – społeczeństwo zdolne do samoorganizacji, humanizm i ludzie gotowi do końca walczyć w obronie godności. To także nowe rozumienie politycznego przewodzenia, które ucieleśnia Wołodymyr Zełenski. Nie jest on twardzielem, jakiego odgrywa Putin, tylko tricksterem zachowującym dystans do siebie i rozumiejącym, że wolni ludzie nie podążą za rozkazami, tylko będzie ich motywować przykład. Zełenski uosabia zdaniem Bykowa to, co najlepsze w Ukraińcach – pokazał, że kłown może być bohaterem, a Ukraina to kraj zmotywowanych ludzi gotowych do walki, którzy nie ustąpią. Ostrzega wszak życzliwie Ukraińców, by nie popełnili tego samego błędu, który zgubił Rosjan i nie wpadli w samouwielbienie. Samouwielbienie jest bowiem pierwszym krokiem do samobójstwa.

Słowa Bykowa wywołały gorące reakcje w Ukrainie. Na Rosjanina zamiast podziękowań za wyrazy uznania i pochwały posypały się gromy. Historyk Jarosław Hrycak stwierdził wprost, że Ukraińcom nie w głowie konkurowanie z Rosją o przywództwo w słowiańskim świecie, nie mają zamiaru zastąpić ruskiego miru ukraińskim. Ukraińcy chcą być zwykłym społeczeństwem europejskim, bez samouwielbienia i innych zbędnych ekscesów. Wolnym, demokratycznym, pluralistycznym, otwartym, o dynamicznej tożsamości i złożonej, zróżnicowanej kulturze współtworzonej przez wszystkie ludy i etnosy zamieszkujące kraj.

Moment uniwersalny

Relacjonując debatę publiczną w tak dramatycznym czasie, jakim jest brutalna wojenna agresja należy oczywiście uwzględnić szczególne emocje dominujące w społeczeństwie. Dobrze ilustrują je prowadzone systematycznie w czasie wojny badania opinii społecznej. Wojna przyspieszyła konsolidację ukraińskiego społeczeństwa. Zmniejszają się różnice w poglądach i postawach mieszkańców różnych regionów. Trwa desowietyzacja pamięci historycznej i krzepnie przekonanie, że Ukraina to państwo europejskie i jego miejsce jest w zjednoczonej Europie.

W debacie nie brakuje jednak też głosów pełnych troski o przyszłość, podejmujących kwestię

ryzyka autorytaryzmu w kraju, który będzie musiał stale mierzyć się z zagrożeniem ze strony wrogiego sąsiada. Do jakiego stopnia zmilitaryzowana z konieczności demokracja utrzyma liberalny i otwarty charakter? Na ile ochroną przed zagrożeniem monopolizacji władzy będzie ustrój oparty na decentralizacji i autonomiczne, pluralistyczne i zdolne do samoorganizacji społeczeństwo obywatelskie?

Odpowiedź zależy nie tylko od samych Ukraińców. Do tego, by wywalczyć pokój zgodny z aspiracjami i odbudować kraj niezbędne jest zaangażowanie Zachodu. Nie chodzi wszakże jedynie o pomoc polegającą na dostawach uzbrojenia, wsparciu finansowym i politycznym, a w przyszłości na włączeniu się w odbudowę. To wszystko niezmiernie ważne, ważniejsza jest jednak właściwa ocena „momentu ukraińskiego”. O tej stawce pisałem na długo przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji. W 2016 roku analizowałem Rewolucję godności i jej konsekwencji pytając, na ile była ona etapem historii lokalnej, a na ile wydarzeniem o znaczeniu uniwersalnym? Pisałem wówczas: „Rewolucyjny zryw 2013 roku przyspieszył i zintensyfikował ukraińską historię, późniejsza agresja ze strony Rosji Władimira Putina tę intensywność utrzymała, z jednej strony przeszkadzając Ukraińcom uporządkować swoje chore państwo, z drugiej strony jednak dostarczając energii dla procesu transformacji i konsolidacji społecznej. W okresie, który upłynął od 2013 roku, przyspieszyła też historia światowa – zdumiewające zjawiska społeczne i polityczne, wybuchające w krajach globalnego „centrum”, w stabilnych zdawałoby się demokracjach: kariera Donalda Trumpa w Stanach Zjednoczonych, Brexit, narastanie fali prawicowych populizmów, zmuszają do spojrzenia na Rewolucję Godności świeżym okiem. Czy trwające na Ukrainie procesy to tylko wyraz godnej podziwu, lecz egzotycznej i lokalnej walki emancypacyjnej gdzieś na peryferiach współczesnego świata? Czy też może Ukraina jest teatrem, w którym rozgrywa się historia uniwersalna, a ukraińskie poszukiwania nowej formy zbiorowej podmiotowości i tożsamości mają znaczenie nie tylko dla samych Ukraińców, lecz mogą być także inspiracją dla pogrążających się w kryzysie krajów Zachodu?

Jak przekonywał Hegel, sowa Minerwy wylatuje o zmierzchu, nie sposób odpowiedzieć na to pytanie, nim ten etap historii dobiegnie końca. Obserwacja wydarzeń w Kijowie na przełomie 2013 i 2014 roku pozwala jednak postawić tezę, że o strukturze i dynamice procesów, składających się na Rewolucję Godności, decydowały komponenty o uniwersalnym charakterze. Nowa forma zindywidualizowanej podmiotowości, ukształtowanej w tyglu ponowoczesnych przemian i rozpadu struktur starego nowoczesnego społeczeństwa przez historyczne okoliczności, zmuszona została do przyspieszonego poszukiwania nowych form życia zbiorowego i zbiorowej tożsamości.

Euromajdan stał się tygłem, w którym zaczęła ona nabierać oryginalnych kształtów Nowego Społeczeństwa o strukturze otwartej, zindywidualizowanej wielości, tworzącego się w świadomym

odrzuconiu dwóch największych pułapek epoki nowoczesnej: totalitaryzmu i integralnego nacjonalizmu. To niezwykle próba w czasach, gdy kolejne społeczeństwa podejmują wysiłek odpowiedzi na kryzys teraźniejszości, zamykając się i uruchamiając skrypty ksenofobii nierzadko podszytej rasizmem.”

Europa jako wartość

Stawka pytań z 2016 roku wzrosła po 24 lutego. Skuteczność ukraińskiego oporu potwierdziła, że model społeczno-polityczny budowany po Rewolucji godności sprawdził się w czasie najtrudniejszego testu, jaki można sobie wyobrazić. Oczywiście, proces budowy tego modelu daleki był od doskonałości, wszak wybór Wołodymyra Zełenskigo na prezydenta w 2019 r. głosami 73 proc. wyborców był powszechnym wotum nieufności wobec systemu i establishmentu politycznego. Zełenski przekonał do siebie populistycznymi hasłami szybkiej naprawy państwa, zmniejszenia administracji i rozprawy ze skorumpowanymi elitami. Ukraińcy nie wybrali jednak „silnego człowieka”, a trickstera, do którego zresztą szybko stracili zaufanie. Wojna zmieniła wszystko. Nie tylko w Ukrainie.

Ukraińcy przypomnieli, że Europa to nie tylko merkantylna przestrzeń dobrobytu. To przestrzeń wartości opartych do dorobku Oświecenia i pracy krytycznego rozumu: wolności, autonomii, pluralizmu, praw człowieka, liberalnej demokracji, które nie są dane raz na zawsze lecz ich realizacja może wymagać i warta jest największych ofiar. Ukraińcy ofiary te ponoszą z pełną determinacją nie tracąc nadziei, że prowadzą one do lepszej przyszłości. Dla Ukrainy i Europy. Czy Europa zrozumie ten komunikat i Ukraina nie doświadczy podobnej tragedii, jak w swoim czasie Europa środkowa? Czy europejskie elity pozbędą się uczucia samouwielbienia, które w sytuacji głębokiego kryzysu prowadzić może do samobójstwa? Czy odzyskamy przekonanie, że Europa jest wartością wypełniając pustą miejsce po dawnej kulturze będącej źródłem europejskiej tożsamości nową kulturą czerpiącą z dorobku Oświecenia i jednocześnie wolną od europejskiego prowincjonalizmu?

Odpowiedzi na te pytania wymagają odwagi wyobraźni i politycznej śmiałości. Viktor Orbán podsuwa propozycję alternatywy, która wywołuje gorący rezonans w kręgach zachodniej prawicy i szerokich warstwach elektoratu. Fenomenowi prawicowego populizmu i jego politycznej konsolidacji w takich projektach, jak węgierski chrześcijański nacjonalizm poświęcono wiele analiz. Nie miejsce tu na ich prezentację. Ważniejsza jest odpowiedź na zasadnicze pytanie: na ile ruchy te są zjawiskiem zasadniczo nowym, a na ile są niejako „naturalne” i pojawiają się na określonym etapie cyklu historycznego poprzedzającym zmianę paradygmatu społeczno-technologiczno-gospodarczego.

Pytanie o populizm

Carlota Perez, ekonomistka i badaczka rewolucji gospodarczo-technologicznych pokazuje w swych pracach, że kolejne przełomy w rozwoju kapitalizmu inicjowane pojawieniem się nowych, radykalnych technologii były strukturalnie do siebie podobne. Zmiana technologiczna wywołuje przemiany środowiska gospodarczego, mniej efektywne przedsiębiorstwa upadają, powstają nowe, jedni ludzie tracą pracę, inni ją zdobywają w nowych zawodach, obietnica zysków zachęca do spekulacji finansowych. W takiej sytuacji szybko rosną niewyobrażalne fortuny i jednocześnie rzesze ludzi będących ofiarami transformacji ubożeje, rosną więc nierówności i rozwarstwienie społeczno-ekonomiczne. To idealne podglebie dla populistów obiecujących naprawę niesprawiedliwego systemu. I rzeczywiście, w wyniku dostosowań instytucjonalnych, innowacji społeczno-politycznych, krzepnięcia gospodarki w nowym modelu technologicznym dochodziło do wypracowania nowej umowy społecznej niwelującej strukturalne warunki dla gniewu i polityki populistycznej.

Perez przekonuje, że współczesny renesans populizmu także jest skorelowany z cyklem technologiczno-gospodarczym, który wchodzi w fazę kształtowania się nowego paradygmatu i nowego reżimu kapitalistycznej akumulacji. To otwiera szansę na rekonstrukcję sfery społeczno-politycznej. Czy po raz kolejny szansę tę uda się wykorzystać? Możliwość nie oznacza pewności, strukturalne podobieństwa nie dowodzą obowiązywania historycznego determinizmu. Poza tym nie brakuje opracowań analitycznych pokazujących, że obecny kryzys różni się od poprzednich pod zasadniczym względem – ludzkość zbliża się do granic wzrostu, przed czym uprzedzali pół wieku temu autorzy słynnego raportu Klubu rzymskiego. Najważniejsze symptomy tego wyczerpania to narastający kryzys ekologiczny z katastrofą klimatyczną i przyspieszającą utratą bioróżnorodności jako najbardziej niepokojącymi zjawiskami oraz kryzys energetyczny. Nośniki energii, które zapewniły podstawy cywilizacji – ropa naftowa, gaz, węgiel są coraz trudniej dostępne, a ich wykorzystanie prowadzi do pogłębienia kryzysu ekologicznego.

Lekcja materializmu kulturowego

Postulowana jako odpowiedź transformacja energetyczna w kierunku niskoemisyjnych źródeł energii i dekarbonizacja cywilizacji jest w takiej sytuacji niezbędna, nie zapewnia jednak rozwiązania głównego problemu – nie unieważnia tezy o osiągnięciu granic wzrostu. Najważniejszą jego strukturalną przyczyną przekonują ekonomiści biofizycy będzie wyczerpanie możliwości zapewnienia strumienia energii w ilości i jakości niezbędnej dla utrzymania cywilizacyjnej infrastruktury i systemu społeczno-gospodarczego na poziomie zaawansowania i złożoności

potrzebnym, by zaspokoić podstawowe potrzeby rosnącej liczby ludności. Innymi słowy, w perspektywie najbliższych dekad nie można wykluczyć nie tylko trwałej stagnacji gospodarczej ale także dekompozycji cywilizacji. Niezależnie od prawdopodobieństwa realizacji tych scenariuszy, ich analiza prowadzi do ustaleń materializmu kulturowego. To nurt refleksji nad kulturą i cywilizacją zainicjowany przez Leslie A. White'a i rozwijany przez takich myślicieli, jak Marvin Harris, Ian Morris czy Richard Heinberg. Zwracają oni uwagę, że systemy wartości i podtrzymująca je kultura, a w dalszej konsekwencji ład społeczny i instytucjonalny związane są bezpośrednio ze sposobami oraz efektywnością pozyskiwania i przetwarzania energii.

Ustalenia materializmu kulturowego prowadzą do zaskakującej kwestii, przynajmniej dla zwolenników liberalnego ładu społeczno-politycznego. Okazuje się bowiem, że stawka obecnego kryzysu jest znacznie wyższa, niż tylko eliminacja populizmu i ekskluzywnego, ksenofobicznego nacjonalizmu. Czas zmierzyć się z pytaniem, czy w sytuacji trwałego kryzysu energetycznego i granic wzrostu utrzymanie liberalnego ładu jest w ogóle możliwe. To właśnie pytanie określa rzeczywistą stawkę wojny w Ukrainie. Ukraińcy i Ukrainki walczą przeciwko rosyjsko agresji wierząc, że pozytywna odpowiedź jest możliwa. Więcej, dowiedli, że możliwa jest ewolucja systemu społeczno-politycznego w stronę liberalnej demokracji, wolności i pluralizmu w warunkach permanentnego praktycznie kryzysu gospodarczego. Ponadto pokazali, że tak zbudowany system jest źródłem odporności państwa i społeczeństwa w sytuacji największego nawet stresu. Od zrozumienia tego doświadczenia zależy przyszłość nie tylko Ukrainy.